

Dorota Pomykała

SMIAŁA się umawiając na spotkanie (bo przez telefon wzięła mnie chyba za jakiegoś innego Grzegorza), potem spóźniła się 20 minut. Przeprosiła w niezwykle miły sposób, po czym zamknawszy się w małej salce Klubu „U Starego” odbyliśmy długą rozmowę. **DOROTA POMYKAŁA** — aktorka Starego Teatru, której twarz (te wory pod oczami — tylko u mnie, wcześniej miała takie jeszcze Betty Davis) widzowie w całej Polsce pamiętają także z telewizji i filmu.

*

Znak Rak. Urodziłam się w czepku, w małej izdebce porodowej. Ta z kolei znajdowała się w lesie, w którym podobno było dużo świerków. Nazywał się Swierk-laniec. Do szkoły chodziłam w Białymiu. Z tego okresu pamiętam tylko, że zawsze była zakochana w jakimś koleźce z klasy obok i nie mogła czekać się przerwy, aby go zobaczyć. Potem była krakowska szkoła teatralna. Nauka trwała przepisowo 4 lata, były mile piątki (nawet z plussem), wyróżnienia, nagrody od miasta i wycieczki jakies egzotyczne — wszystko za dobre wyniki. Będąc na IV roku wygrała Festiwal Piosenek Aktorskiej we Wrocławiu (nie pamięta jednak, co wtedy śpiewała). Później przygotowała jeden tylko recital — i porzuciła śpiewanie. Gdy wróciła z Wrocławia, czekał na nią angaż do Starego Teatru. To był przypadek — twierdzi pani Dorota. Jeszcze z Wrocławia, dzwoniła do warszawskiego Teatru „Kwadrat”, ale Edward Dzięwoński powiedział, że kota w worku nie będzie kupował. Pierwszy rok pracy przyniósł natychmiast 3 debiuty: w telewizji zagrała Matkę Boską w Schillero-wskiej „Pastorałce”, w filmie była prostytutką Jolką w „Wielkim Szu” (reż. Sylwester Chęciński), a w teatrze amantką Wandą w „Romansie z wodewilu”. *Twierdzi, że ta ostatnia rola wypadła najgorzej.*

Spośród wielu filmów, które nakręciła najlepiej wspomina ostatni. Nakręcony w Danii film „Urodziny Kaja” zaproszony był do nominacji do Felixa na festiwalu w Berlinie. Główna rola kobieca jej także przyniosła uznanie i nagrody (m. in. duńskiego Oscara i Grand Prix na festiwalu we Francji). Nie nagrody jednak były najważniejsze, ale to, że filmowcy duńscy po obejrzeniu pierwszych nakręconych scen, dali jej pełną swobodę w budowaniu

postaci. Grała Polkę, pielęgniarkę samotnie wychowującą dziecko, mieszkającą w małej miejscowości wraz z rodzicami i dziadkami. Ta właśnie Magdalena, za pośrednictwem duńskiego pisma „Kontakt” poznaje Kaja... Podejrzewam, że młde wypowiedziałam się za wszystkie takie kobiety, które gązię u nas żyją. Scenariusz chciał łatwiejszej i prostszej wypowiedzi, ja wybrałam trudniejszą i to zostało dostrzeżone... Ode mnie zależało rozwiązanie niektórych scen... Przeszczepiłam na ich grunt naszą piosenkę „Uplywa szybko życie”, która stała się nawet takim sympatycznym leitmotiwem tego filmu. Satisfakcję daje mi praca, w której mogę być również twórcą, a nie tylko kimś wykonującym polecenie. Szkoda, że prawdopodobnie nie zobaczymy tego filmu w Polsce.

Z całej swojej współpracy z telewizją cenil najbardziej reżyserowany przez Barbarę Sałacką program o Edith Piaf. W teatrze możliwość pełnej wypowiedzi dostrzegła dopiero grając Księżniczkę Ebołi w „Don Carlosie” (reż. L. Adamik), ważną dla siebie rolę zagrała w „Zyciu snem” (reż. J. Jarocki), ale dojrzała ona w pełni dopiero po paru latach od premiery. Miłe wspomina Tamarę w „Termopilach polskich” (reż. K. Babicki), lubi grana teraz w Teatrze Kameralnym Żonę w „Ich czworo” (reż. K. Orzechowski) — rolę o zabarwieniu zdecydowanie komediowym. O tym, że ciągle pamięta czym jest trema mogła przekonać się grając w „Hamlecie” (reż. A. Wajda) matkę Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej. Aktualnie uczestniczy w piwnicy przy ul. Sławkowskiej w próbach sztuki Jacka Chmielnika „Psychodrama czyli seks w życiu człowieka”. Na początku lat 80. sama przygotowała monodram z „Kwiatów polskich”, który prezentowała wiele razy. Polubiła tę formę, chociaż uważa, że przykuwanie uwagi widza przez prawie godzinę, bez zmiany kostiumu, bez niczyjej pomocy, to bardzo duży wysiłek. Nie ma możliwości, aby nie wyjść z tej próby spoconym.

Pracowała z wieloma reżyserami. Byli wśród nich tacy, z którymi udało się osiągnąć pełnię porozumienia. Ostatnio miłym doświadczeniem była praca z Jerzym Grzegorzewskim. *W jego osobie jest coś tak niezwykłego, że przyjemnie jest nawet siedzieć na widowni i patrzeć*

jak koleźdy pracują. Człowiek czuje się fantastycznie bez względu na to, jakie zadanie wykonuje. Coś niesamowitego ma w sobie również Rudek Ziolo, chociaż operuje zupełnie innym językiem. Inna zupełnie jest współpraca z panem Jerzym Jarockim. Uczucia do niego zmieniają się wręcz amplitudalnie — od miłości, do nienawiści. To cały czas skacze... On nieustająco prowokuje człowieka, to jest prowokacja, twórcza. Bardzo mi współpracowało. mi się z Laco Adamikiem. Zupełnie niestresujaco...

Chętnie pomaga młodszemu kolegom, ale tylko wówczas, gdy czyjaś postawa ją do tego upoważnia i ma pewność, że oferując pomoc — nikogo nie dotknie. Kiedyś, w dniu premiery dostała niezwykle list od młodszej koleżanki, której ułatwiła stworzenie roli. W tym roku rozpoczęła pracę w prywatnym studium aktorskim.

*

Nie udało mi się ustalić, czy Dorota Pomykała mieszka sama. Stanowczo odmawia odpowiedzi na wszelkie pytania osobiste. Przyznała się, że umie ugotować rosół, ale posilki jada tam, gdzie akurat wypadnie. Chętnie czyta książki, w których można znaleźć więcej kolorów niż czarny lub biały. Słucha muzyki, która akurat pasuje do jej nastroju. Na bezludną wyspę zabrałaby campari i sok pomarańczowy. *Lubi pomagać ludziom, ceni poczucie humoru i umiejętność słuchania innych. Jest niezwykle wrażliwą, pozbawioną zawści osobą — więc może ja w ogóle nie jestem aktorką?*

GRZEGORZ KONIARZ